

Kosidło, Adam

"Kolonializm i wojna. Brytyjskie imperium kolonialne w czasie II wojny światowej", Witold Mazurczak, Poznań 1999 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 34/4, 198-204

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Cezurę tomu stanowią lata 1924-1937. Jej zamknięcie jest bezdyskusyjne, jako że w 1937 r. Delegatura PCK w ZSRR została przez władze sowieckie zlikwidowana. Natomiast w żadnym z tekstów wprowadzających nie zostało wyjaśnione otwarcie cezury — 1924 r. Działalność Delegatury trwała już wówczas cztery lata i zapewne musiała pozostawić jakiś ślad w formie napływającej do niej korespondencji. Gdyby przyszło jednak uzasadniać tę datę, być może autorzy wyboru zwróciliby uwagę na generalną zmianę kontekstu działania Delegatury, która nastąpiła w sierpniu 1924 r. — wraz z likwidacją polsko-rosyjsko-ukraińskich komisji mieszanych powołanych do realizacji ryskiego traktatu pokojowego, w tym Komisji do Spraw Repatriacji, która w dużym stopniu zajmowała się też działalnością ratowniczą i opiekuńczą.

Lektura tomu potwierdza, jak wspomniała, że wszech miar wartą pamięci postacią była kierowniczka Delegatury PCK w Sowietach, Jekatierina Pieszkowa. Nie bacząc na własne bezpieczeństwo, przełamując rozliczne bariery i szykany kierowała placówką w sposób, w jaki zapewne nikt inny nie byłby w stanie tego robić. Starła się dotrzeć do wszystkich potrzebujących, ulżyć ich cierpieniom, wspomóc materialnie i duchowo. Jej upór i determinacja w wielu wypadkach przyczyniły się do uratowania osób, które bez wstawiennictwa Pieszkowej zostałyby pochłonięte przez Archipelag GUŁag — jak np. ksiądz Teofil Skalski, którego zgodę na wydanie do Polski w drodze wymiany personalnej sowiecka policja polityczna blokowała aż cztery lata⁸.

Otrzymaliśmy bardzo cenne, unikatowe w aspekcie poznawczym wydawnictwo. Wzbogaca ono w istotny sposób naszą wiedzę o prześladowaniach religijnych i klasowych w międzywojennym państwie sowieckim. Pozwala spojrzeć na problem represji zarówno w sposób generalny, jak i poprzez jego idące w setki egzemplifikacje personalne.

Wojciech Materski
Warszawa

Witold Mazurczak, *Kolonializm i wojna. Brytyjskie imperium kolonialne w czasie II wojny światowej*, Poznań 1999, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 470

Książkę tę wzięłem do ręki z wielkim zainteresowaniem, przynajmniej z kilku powodów; po pierwsze, wreszcie jakiś polski historyk — pomyślałem sobie — odważył się zmierzyć z tak trudnym tematem, co powoduje, że nie musimy — jeżeli jesteśmy zainteresowani tą tematyką — czytać jedynie książek przetłumaczonych z obcych języków; po drugie — sprawił mi satysfakcję fakt, iż dzięki temu wiedza czytających Polaków o wydarzeniach leżących u podstaw powstania Trzeciego Świata, czy też tak zwanego „biednego Południa”, może być upowszechniana z polskiego punktu widzenia; po trzecie — ciekawość moja była również pobudzana własnymi zainteresowaniami i tym, że Autor materiały do pracy zbierał w Oxfordzie i korzystał — podobnie jak ja — z pomocy znanego brytyjskiego historyka, Johna Darwina. Po przeczytaniu pora przedstawić wrażenia z lektury.

Pierwsze wrażenie, wzbudzające podziw, to takie, że do napisania tej pracy została wykorzystana ogromna literatura obcojęzyczna, tak bogata, że trudno to sobie wyobrazić, nie badając samemu poruszanych problemów, co równie ważne, wsparta odpowiednimi drukowanymi zbiorami dokumentów. Każdy następny, kto będzie chciał kontynuować badania, sięgnie więc do spisu literatury zawartego w książce W. Mazurczaka i dużą część kwerendy będzie miał

⁸ Por.: W. Materski, *Pobocza dyplomacji...*, s. 225-249.

„z głowy”, dotyczyć to będzie również tych, którzy będą chcieli uzupełniać czy uszczegóławiać badania nad kolonializmem XX w. W tym miejscu może tylko jedno uzupełnienie, a mianowicie Autor — podkreślając konieczność oparcia się także na polskim dorobku historycznym — pominął książkę Łukasza Hirszowica, *III Rzesza i arabski Wschód*¹, która to bądź mogłaby wesprzeć tezy Autora, bądź też można byłoby rozpocząć z nią naukową polemikę. Dodam jedynie, że w pozycji tej wykorzystano bogate brytyjskie, niemieckie i francuskie archiwalia, co jednak wcale nie znaczy, że do rozważań wniosłoby wiele nowych treści.

Kolejne spostrzeżenie to takie, że Autor zawarł w swojej książce daleko więcej treści — a może nawet trochę za dużo — niż wynikałoby to z samego tytułu. Otóż, zaczyna się ona od części *Kolonializm europejski i I wojna światowa* (s. 15-118), która składając się z kilku rozdziałów, dosyć szczegółowo prezentuje systemy kolonialne państw europejskich (może nazbyt szczegółowo, z wyjątkiem brytyjskiego), formy ruchu oporu przeciwko tym systemom, wydarzenia związane z samą wojną, widziane z perspektywy kolonii, metropolii i świata, oraz jej następstw: głównie podział niemieckich kolonii, osłabienie europejskich państw kolonialnych, zmiany — bądź też nie — systemu zarządzania koloniami, czy też z wpływem ruchu komunistycznego na ruch narodowy w koloniach.

Część druga *Imperium brytyjskie w czasie II wojny światowej* (s. 119-337) prezentuje najpierw stan Imperium Brytyjskiego w przededniu wojny, toczące się działania wojenne na jego terenie oraz przeobrażenia gospodarczo-społeczne i polityczne, następnie — brytyjską politykę kolonialną oraz kolonialne koncepcje polityczne Partii Pracy i liberałów, by zakończyć wreszcie stanowiskiem wielkich mocarstw wobec kolonializmu i Imperium Brytyjskiego.

Część trzecia *Kolonializm europejski i II wojna światowa* (s. 339-416) z kolei przedstawia europejskie imperia kolonialne i cechy charakterystyczne europejskiego kolonializmu, następnie toczące się tam działania wojenne i wreszcie w konsekwencjach wojny porównuje Imperium Brytyjskie z pozostałymi systemami europejskimi.

Tak jak pracę otwierało interesujące wprowadzenie, tak również kończy daleko wybiegające w przyszłość zakończenie. To jest dużo, rzeczywiście daleko więcej, niż można się było spodziewać, za co z jednej strony należą się Autorowi pochwały, podziw dla erudycji i pracowitości, podczas gdy z drugiej nieproporcjonalnie mniejsze słowa krytyki.

Po pierwsze, nie byłoby wcale złą koncepcją książkę tę poszerzyć tylko w pewnych miejscach, aby dać jej tytuł: „Kolonializm a I i II wojna światowa”. Po drugie, nawet rozumiejąc intencję Autora, który starał się położyć nacisk na „kolonializm” — i to nie tylko w tytule — i rozważania swoje prowadzi konsekwentnie na trzech płaszczyznach (kolonii, metropolii i świata), zawsze rozpoczynając od zjawisk i trendów dziejących się w kolonii, trudno pogodzić się do końca z takim podejściem. Chociażby dlatego, że kolonializm, który występował w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej, zawsze był zjawiskiem *sensu stricte* europejskim, wynikającym z chęci europeizacji świata, czyli podporządkowania świata potrzebom Europy, wszelkie zaś zmiany zachodzące w imperiach państw europejskich zaczynały się od zmian w globalnym układzie sił, czyli na płaszczyźnie międzynarodowej, która następnie miała wpływ na samą metropolię i w końcu kolonie. Nie znaczy to wcale, że nie zauważamy wpływu i odwrotnego, ale nie wydaje się, aby był to wpływ pierwotnie sprawczy. Może w latach 50. i 60., kiedy to ruch wyzwolenczy w koloniach był na tyle silny, że osłabione metropolie działające w świecie niechętnym kolonializmowi wołały iść na szybkie ustępstwa, niż tracić siły na zachowanie przebrzmiałego *status quo*. Autor sam zresztą zdaje sobie z tego sprawę. Jego zdaniem: „ewolucja

¹ Ł. Hirszowicz, *III Rzesza i arabski Wschód*, Warszawa 1963, s. 565.

polityki kolonialnej (...) była raczej rezultatem sytuacji w metropolii niż nacisku kolonii" (s. 44). Jedynie przypadek Indii jest innego rodzaju, co Autor także podkreślił, pisząc we wstępie: „Problem Indii (...) miał zbyt duży wpływ tak na kształtowanie się polityki imperialnej Londynu, jaki na sytuację w koloniach i znajdzie on oczywiście odpowiednie dla siebie miejsce w pracy" (s. 6). Wydaje się jednak, że kwestia Indii nie znalazła odpowiedniego miejsca w książce, a szkoda, jako że wytworzona tam sytuacja polityczna i społeczna sama przez się była pierwotnie sprawcza i miała nie tylko wpływ na metropolię, ale nawet w jakiejś części na sytuację międzynarodową. Szkoda więc, że Autor nie rozpoczął omawiania sekwencji kolonii od Azji i od wydarzeń w Indiach, które to zostały potraktowane — o czym Autor uprzedza we wprowadzeniu — po macoszemu, czyli „generalnie w aspekcie zewnętrznym", a miały przecież wpływ na całą Azję — i myślę, że na cały kolonialny świat — tak zresztą jak powstanie Imperium Brytyjskiego w Azji i w Afryce w dużej mierze było spowodowane chęcią bezpiecznego utrzymania Indii, a w szczególności prowadzących do niej dróg. Zresztą sam W. Mazurczak w innym miejscu napisał: „Wpływ wydarzeń azjatyckich na dekolonizację Afryki czy Karaibów jest bezsporny" (s. 376). Wydaje się, że omawiając wydarzenia na obu kontynentach, równocześnie traci się z pola widzenia pierwszeństwo Azji. Mówiąc precyzyjniej, bez dokładnego omówienia wydarzeń w Indiach w czasie II wojny światowej nie jest zrozumiała także brytyjska powojenna polityka kolonialna. Bez „perły w Koronie Brytyjskiej" reszta imperium niewarta była zachodu, co w Londynie uzmysłowiono sobie już kilka lat po wojnie. Stąd też podkreślenia wymaga zdanie historyka brytyjskiego, który napisał: „India must be a key case history in any study of decolonization"². Oczywiście, inne podejście nie jest samo w sobie błędem, szczególnie wtedy, kiedy jest to zabieg świadomy, ale myślę, że w takim przypadku nie widzi się procesu kryzysu kolonializmu i dekolonizacji we właściwych proporcjach i we właściwym porządku chronologicznym.

Kolejna uwaga, która wypływa z uważnej lektury, to brak podziału rozdziałów traktujących o koloniach na kontynenty. Dla zwiększenia czytelności i lepszego zrozumienia omawianych procesów lepiej by było, gdyby przyjąć jakąś hierarchię ważności najpierw kontynentów (np. Azja, Afryka, Karaiby), a następnie w jej ramach poszczególnych kolonii i ponadto prezentować je w porządku chronologicznym. Tu chodzi nie tylko o uniknięcie swoistego chaosu, będącego konsekwencją nagromadzenia bardzo dużej liczby faktów i nazw własnych, czy też powtarzanie niektórych kwestii — co przy takiej konstrukcji pracy jest nie do uniknięcia — ale po prostu o to, aby łatwiej uchwycić cechy wspólne, bądź różne, prezentowanych zjawisk czy procesów, co z kolei ułatwiłoby czytelnikowi lepsze zrozumienie wcale nie prostych kwestii. Sytuacja gospodarczo-społeczna i polityczna nawet w samym Imperium Brytyjskim nie rozwijała się równolegle: jeżeli I wojna światowa rozpoczęła kryzys kolonializmu w Azji, to to samo w Afryce stało się dopiero w następstwie II wojny światowej, chociaż pierwsze bezpośrednie jej następstwo to ściślejsze podporządkowanie Czarnego Kontynentu metropolii, co zresztą w historiografii zyskało określenie „second colonial occupation", czy też „second colonial invasion"³.

² M. E. Chamberlain, *Decolonization. The Fall of the European Empires*, Oxford 1985, s. 1-2:1 dalej: „How far India provided the model for Africa is now the subject of some scholarly debate (...), but it seems beyond dispute that India was the great exemplar to which colonial nationalists in other countries looked and the relinquishment of India in 1947 set the British empire (by far the largest of the European colonial empires) inexorably upon the path of dissolution".

³ J. Hargreaves, *Decolonization in Africa*, London and New York, s. 107-112.

Poza tym — nie odbierając w żaden sposób Autorowi prawa wyboru przedstawianych przykładów — może być sporną sprawą także kwestia np. szerokiego omawiania wydarzeń w Brytyjskich Indiach Zachodnich — zresztą nie tylko brytyjskich — a zaniechanie nawet wspomnienia o tym, co działo się wówczas — powiedzmy — w Kuwejcie, Emiratach Arabskich, Omanie czy Adenie. A wydaje się, że z dzisiejszej perspektywy są to przykłady ważniejsze i nie wiedzieć czemu przez Autora pominięte.

Jest sprawą oczywistą i dla Autora pracy, że azjatycka część imperium była dla Londynu najważniejsza. Ale w praktyce książka niewiele miejsca poświęca treściom omawiającym brytyjskie plany — tak przedwojenne, jak i powojenne — dotyczące przyszłości Londynu w Azji, podczas gdy sprawy afrykańskie, np. misja lorda Haileya i inne, są potraktowane nieproporcjonalnie szeroko. Czyli krótko, za dużo Afryki i znowu za mało Azji.

Podejmując teraz dyskusję z niektórymi zdaniami Autora, nie mam wcale zamiaru pomniejszyć wartości książki, ale wręcz odwrotnie, moje polemiczne niekiedy zdania są dowodem, iż traktuję ją bardzo poważnie i że przeczytałem ją z ogromnym zainteresowaniem i uwagą. Poza tym tak szczegółowa i bogata w treści praca nie może nie zawierać w ogóle żadnych błędów.

A więc po kolei:

— „... niewielkie i ubogie terytoria — Betsuana, Basuto i Swaziland, których jednak przyszłość widzieli Brytyjczycy raczej w ramach Związku Południowej Afryki...” (s. 7). Nie jest to sąd ścisły, ponieważ terytoria te — jako brytyjskie protektoraty — powstały właśnie z obawy przed podbojem ich przez Burów i w Londynie liczone jedynie na ich bliską współpracę ze Związkiem Południowej Afryki, ale im bardziej w ZPA rozwijało się ustawodawstwo rasowe, tym mniej Londyn dostrzegał możliwość politycznego podporządkowania ich Pretorii.

— Bardzo często Autor pisze o pewnych procesach w czasie przeszłym dokonanych, jak np. „... w wielu regionach zdążono już zniszczyć tradycyjne więzi plemienne i struktury społeczne” (s. 30), czy też „... w praktyce (...) doprowadziło i tak do rozbicia tradycyjnych struktur społecznych” (s. 34) albo „... polityka państw europejskich prawie we wszystkich terytoriach zależnych doprowadziła do zniszczenia struktur społecznych i ekonomicznych” (s. 36). Penetracja europejska w Afryce przyczyniała się do rozkładu tradycyjnych struktur społecznych, gospodarczych i politycznych, ale na żadnym chyba etapie kolonializmu nie udało się jej zniszczyć tradycyjnych układów, co widać i dzisiaj na Czarnym Kontynencie, szczególnie w interiorze. Stąd też niektórzy historycy afrykańscy uważają dzisiaj kolonializm jedynie za epizod — bardzo ważny, ale jednak — w historii Afryki.

— „... pierwszym nie-Europejczykiem wybranym do rady kolonialnej w Imperium Brytyjskim był reprezentant ludności miejscowej na Cejlonie w 1910 r.” (s. 31). Z kolei afrykańscy piszą, iż na Złotym Wybrzeżu pierwszy Afrykanin do miejscowej rady był mianowany już w 1850 r., chociaż niektórzy datę tę przesuwają na 1889 r., podczas gdy dwóch pierwszych Kreoli w Sierra Leone zostało mianowanych do nowo utworzonej Rady Ustawodawczej już w 1863 r.⁴

— Mówiąc o niechęci do inwestowania przez wielki kapitał w koloniach — co było prawdą — należałoby dodać, że inwestowane były tam przede wszystkim kapitały państwowe, głównie w rozwój infrastruktury — jak koleje, porty, czy drogi — które następnie ułatwiały ich eksploatację przez kapitał prywatny (s. 38).

⁴ M. Crowder, *West Africa under Colonial Rule*, London 1976, s. 203. Por. także D. Apter, *Ghana in Transition*, New York 1963, s. 136.

— Trzeba również poprawić zwykły lapsus w zdaniu: „Ministerstwo Kolonii jeszcze w sierpniu 1914 r. wśród celów wojennych wymieniało Angolę i północny Mozambik, Kongo, część Afryki Równikowej oraz Togo” (s. 77), jako że Togo było posiadłością niemiecką od końca XIX w.

— „...Rwanda i Urundi aż do konferencji pokojowej pozostały pod okupacją wojsk belgijskich” (s. 83), a nawet i dłużej, bo do lat 60., najpierw jako terytoria mandatowe Ligi Narodów, a po II wojnie terytoria powiernicze ONZ.

— Po pierwszej wojnie światowej w Afryce „nastąpiły zmiany struktury gospodarczej” (s. 99), nie jest to precyzyjne, jako że o zmianach „struktur gospodarczych” np. w Afryce jest trudno mówić i dzisiaj.

— Ze wszech miar jest słuszne zdanie Autora, iż radykalizację ruchów wyzwoleniczych „miał przynieść wielki kryzys gospodarczy” lat 1929-1933 (s. 102), o którym jednak w pracy tak niewiele napisano, a był to ten ważny moment w relacjach Europy z Azją czy Afryką, kiedy popsuły się tak wyraźnie stosunki gospodarcze, że nie powrócą one już nigdy do takiego stanu, jaki istniał w wymianie handlowej w okresie do 1928 r.⁵

— Jest mało prawdopodobne, aby na Malajach we wrześniu 1945 r. wylądowała aż „250-tysieczna armia brytyjska i dywizje indyjskie...” (s. 150). Po kapitulacji Japonii zapewne tak wielki kontyngent wojska był tam niepotrzebny!

— Trudno czynić zarzut Brytyjczykom, iż w czasie wojny w kolonii „władze centralne nadal były całkowicie kontrolowane przez administracje kolonialną” (s. 191). Jest to nieco europocentryczne widzenie problemu, nawet bowiem gdyby Brytyjczycy chcieli ją oddać miejscowej ludności, to i tak — na dobrą sprawę — nie mieliby komu, bo wówczas nie było jeszcze Nigeryjczyków — nie wiadomo, czy i dzisiaj są — ale np. Ibowie, Joruba czy Hausa-Fulani. Koncepcja powołania do życia Nigerii była całkowicie brytyjskim konceptem i do niego Brytyjczycy musieli dopiero przygotować miejscowe kadry, co zresztą udało się im tylko w niewielkim stopniu.

— „W powszechnym przekonaniu w wypadku Afryki dużą rolę odegrali byli żołnierze” (s. 198 i 419-420). Błędny, a jakże często powtarzany pogląd w polskiej literaturze historycznej. Taka ocena z całą pewnością dotyczy Azji i została po prostu bez żadnych podstaw naukowych przeniesiona na grunt Afryki. Badania wykazują wręcz ograniczony wpływ i udział weteranów wojennych w afrykańskim ruchu antykolonialnym⁶. Inni twierdzą wręcz, że weterani odegrali negatywną rolę w drodze do niepodległości: „Kolonializm, wykorzystawszy autochtonów na polach bitewnych Europy, posługuje się nimi przy zwalczaniu ruchów niepodległościowych. W koloniach stowarzyszenia byłych kombatantów są jedną z najbardziej antynarodowych sił”⁷.

— Omawiając politykę kolonialną Londynu przed wybuchem II wojny (s. 199-221), Autor pisze znowu zbyt wiele o Afryce, a zbyt mało o Azji, co razi tym bardziej, że nadmiernie szeroko prezentowane są w tym miejscu poglądy Labour Party, która przecież kolonializmem zajmowała się w bardzo niewielkim stopniu.

— V Kongres Panaafrykański w Manchesterze w 1945 r. z całą pewnością nie wpłynął „na ostateczne wykrystalizowanie się silnego ruchu narodowego wśród Afrykanów” (s. 269), ale na to, że kierownictwo w nim zaczęli przejmować Afrykanie, co zresztą będzie rzeczywistym

⁵ Por. A. Hopkins, *An Economic History of West Africa*, London 1977.

⁶ Zob. szerszą analizę A. Kosidło, *Dekolonizacja Afryki. Kryzys formalnego imperium Wielkiej Brytanii (1939-1951)*, Gdańsk 1997, s. 57-58.

⁷ F. Fannon, *Wykłęty lud ziemi*, Warszawa 1985, s. 158.

końcem panafrykanizmu, jak również na przejmowanie idei panafrykańskich przez niektórych bardziej radykalnych liderów afrykańskich ruchów nacjonalistycznych (np. Kwame Nkrumaha)⁸.

— Jakkolwiek generalnie prawdą jest, że do wybuchu wojny „Moskwa nie interesowała się Bliskim Wschodem i Arabami”, to jednak warto podkreślić fakt, iż rosyjska nauka w tym zakresie miała duże osiągnięcia jeszcze w czasach carskich, kiedy podjęte zostały naukowe badania z powodów Turcji, czy też prób realizacji planów kontroli cieśnin wiodących na Morze Śródziemne.

— Syjam, czyli dzisiejsza Tajlandia, nigdy nie był niczyją kolonią (s. 298).

— „... stanowisko Rosji wobec ruchów niepodległościowych, które nie znajdowały się w orbicie komunistycznej, było konsekwentnie wrogie aż po XX Zjazd KPZR w 1956 roku” (s. 301). Nazbyt kategoriyczne sformułowanie, jako że stanowisko radzieckie zaczęło powoli zmieniać się już na przełomie lat 40. i 50.⁹

— Bardzo wiele, a może nawet zbyt wiele, przekazuje Autor wiadomości o kolonializmie Niemiec, a głównie III Rzeszy (s. 312-325), podczas gdy wydaje się, że Hitler problemy kolonialne traktował instrumentalnie: wysuwając je, starał się osiągnąć ustępstwa w innych — zapewne europejskich — sprawach. Nie znaczy to jednak, że po zwycięstwie w II wojnie światowej nie zostałyby one wysunięte tym razem już do realizacji. Na szczęście jednak historia do tego nie dopuściła. A zainteresowanie tymi sprawami w Niemczech było niewielkie.

— Bardzo przekonujące literacko zdanie, że ZSRR w 1945 r. „okazał się trzecim mocarstwem wkraczającym na opustoszałe pola Dalekiego Wschodu” (s. 337), nie do końca jest precyzyjne, jako że obok USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR będzie tam działał bardzo aktywnie ruch wyzwolenczy, który nie pozwolił Francji czy Holandii wrócić bez krwawych walk na wcale nie „opustoszały” teatr wydarzeń.

— Nieprawdą jest, że wojna „pomogła zniszczyć stare struktury społeczne” (s. 381) — przynajmniej w Afryce — ale zaledwie wpłynęła na proces ich przemian.

— To nie Konwencja Złotego Wybrzeża wysunęła i osiągnęła „żądania natychmiastowej niepodległości”, ale Ludowa Partia Konwentu K. Nkrumaha.

— Prawdą jest, że L. Senghor, czy F. Houphouët-Boigny działali w posiadłościach francuskich, ale już dr Hastings Banda najpierw przebywał dłuższy czas w Anglii, a następnie działał jako lider ruchu niepodległościowego w brytyjskiej Niasie, dzisiaj Malawi, której następnie był pierwszym i długoletnim prezydentem.

— „Brytyjczycy popełnili jednak błąd taktyczny: chcieli najpierw utworzyć federację, a dopiero potem stopniowo przyznawać jej coraz większą niepodległość” (s. 397). Myślę, że Brytyjczycy w tym czasie nie mieli żadnych szans na utworzenie federacji w jakiegokolwiek części swego imperium, ponieważ na to było już za późno. Takie plany należało przeprowadzać w okresie międzywojennym, kiedy nie wytworzyły się tam jeszcze silne lokalne ruchy polityczne. Później wszelkie idee federacji nosiły posmak neokolonialny, nic więc dziwnego, że idea federacji w żadnej części Imperium Brytyjskiego nie okazała się sukcesem.

— Najczęściej podaje się, że zadłużenie brytyjskie z czasów II wojny wynosiło nie ok. 3 mld dolarów, ale ok. 3 mld funtów szterlingów¹⁰.

⁸ Zob. E. Geiss, *Pan-African Movement*, London 1974, s. 385-408.

⁹ I. Potiekhin, *Stalin's Theory of Colonial Revolution and the National Liberation Movement in Tropical and South Africa*, w: *The Third World in Soviet Perspective, Studies of Soviet Writers on the Developing Areas*, ed. by T. Thornton, Princeton 1964, s. 30-38; Por. A. Kosidło, op. cit., s. 86.

¹⁰ K. Łastawski, *Polityka zagraniczna Wielkiej Brytanii 1945-1956*, Warszawa 1976, s. 23.

Co ważne i użyteczne, to fakt, iż książka zaopatrzona została w mapki, bogate zestawienie źródeł i opracowań, indeksy oraz streszczenie w języku angielskim. Gorzej spisało się chyba Wydawnictwo Poznańskie, które wydając tak pracowicie przygotowane treści, liczyć musiało się ponad miarę z kosztami, co spowodowało, iż książka rozkleiła mi się już podczas pierwszego czytania.

Niemniej jednak na zakończenie chciałbym podkreślić — ze swoistą zazdrością — fakt, iż wydanie książki W. Mazurczaka jest kolejnym dowodem dużej aktywności naukowej poznańskiego środowiska historyków powszechnych XX w.

Adam Kosidło
Gdańsk

Peter Calvocoressi, *Polityka międzynarodowa po 1945 roku*, Warszawa 1998, Książka i Wiedza, ss. 852

W ostatnich kilku latach ukazało się w Polsce wiele wartościowych publikacji, które w sposób syntetyczny starają się przedstawić czytelnikom skomplikowane dzieje świata po II wojnie światowej. Ten bardzo oczekiwany trend wydawniczy jest o tyle bardziej zrozumiały, iż takie pozycje — właściwie bez żadnych racjonalnych powodów — były zjawiskiem prawie że nieobecnym w publikacjach w okresie PRL. Teraz mamy ich już sporo, a co ważne — to fakt, iż zdecydowana większość z nich jest „krajowego chowu” i prezentują one treści analizowane przez historyków o przeróżnej orientacji politycznej¹.

Praca brytyjskiego historyka, P. Calvocoressiego, wyróżnia się spośród innych na polskim rynku i dlatego właśnie ona stała się przedmiotem dalszej oceny. To wyróżnienie wpływa z kilku powodów: po pierwsze — książka ta podoba się piszącemu te słowa; po drugie — nie jest eurocentryczna i poświęca także wiele treści państwu tzw. Trzeciego Świata, a w szczególności widać, iż Autor jest znakomitym znawcą dziejów krajów arabskich; po trzecie — Autor nie ucieka przed wyrażaniem własnego zdania oraz nie popisuje się — ponad potrzebę — znajomością faktografii oraz po czwarte — pozycja ta miała w Wielkiej Brytanii aż 7 wydań i można zakładać, iż jest czytana w całym anglojęzycznym kręgu, kształtując tym samym wiedzę tamtejszych czytelników o otaczającym ich świecie. Warto więc wiedzieć, co inni mogą dowiedzieć się z niej o historii współczesnej naszego globu.

Książka została przetłumaczona na język polski aż przez 4 osoby (S. Głąbińskiego, W. Bolimowską-Garwacką, J. Gołębiowskiego i H. Burską), co niestety rzutuje na jej końcowy efekt, ponieważ jakość tłumaczeń jest nierówna — części tłumaczone przez S. Głąbińskiego są wyraźnie słabsze, co można wytłumaczyć tylko chyba pośpiechem i brakiem korekty, jako że w swoich własnych publikacjach, które są mi znane, p. Głąbiński pisze zdecydowanie lepiej. Stąd sugestia dla wydawnictwa, aby przed kolejnym — potrzebnym — wydaniem tej pozycji przeprowadzić szczegółową korektę. W dalszej części prezentacji będę wykazywał jej istotne potknięcia, co do których będę miał pewność, jako że w moim posiadaniu jest szóste, a nie siódme wydanie, które to zostało przetłumaczone na język polski.

¹ Np.: *Najnowsza historia świata, 1945-1995*, pod red. A. Patka, J. Rydla, J. J. Węca, Kraków 1997; J. Kukułka, *Historia współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa 1995 (wydanie najnowsze poprawione z roku 2001); W. Roszkowski, *Półwiecze, Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 2001; A. Czubiński, W. Olszewski, *Historia powszechna 1939-1997*, Poznań 2000.